

PRZEPRASZAM, CZY MOŻECIE NAM ODDAĆ NASZ MATERIALIZM?*

Bruno Latour

Coś się stało z materializmem. Jak by nie patrzeć, zatoczyliśmy pełne koło od czasów wczesnomodernistycznych kontrowersji na temat różnorodnych zdolności materialnych bytów. Przez krótką chwilę materializm wydawał się niezawodnym odwołaniem do tych zbiorów działań, bytów i sił, które pozwalały analitykom wytłumaczyć, odrzucić lub przejrzeć inne sposoby działania. Na przykład zwykle można było wytłumaczyć pojęciowe nadbudowy przez materialną infrastrukturę. Stąd odwołanie do zdrowego, asertywnego materializmu wydawało się idealnym sposobem na zniweczenie pretensji wszystkich tych, którzy chcieli ukryć swe ciemne interesy za takimi pojęciami jak moralność, kultura, religia, polityka czy sztuka. Ale o to właśnie chodzi – był to idealistyczny, a nie materialistyczny sposób stawiania tezy. Materializm w niedługim czasie, kiedy mógł służyć za figurę kończącą dyskusję, implikował to, co z perspektywy czasu jest raczej idealistyczną definicją materii i jej różnych sprawczości. Za mało we mnie historyka, by dokładnie zdefiniować ten krótki okres, kiedy materialistyczny *explanans* charakteryzował się największą siłą, ale nie będzie wielką pomyłką umiejscowienie go od ery postmarksizmu (z marksowską definicją materii dużo subtelniejszą niż w wersji jego spadkobierców) aż do socjobiologów końca wieku (którzy bezskutecznie próbowali podczepić swe uproszczone mechanizmy pod wielkie dzieło Darwina).

* Podstawa tłumaczenia: B. Latour (2007): *Can We Get Our Materialism Back, Please?*, „Isis 98”, nr 1, s. 138–142, <https://doi.org/10.1086/512837>. Tekst wchodzi w skład sekcji Focus czasopisma „Isis”, poświęconej „gęstym rzeczom”. Tekst udostępniony na licencji CC BY-NC-ND, <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/>.

Dlaczego ten materializm wydaje się nam, patrząc wstecz, zbyt idealistyczny? Powód został rozpracowany dopiero niedawno w różnych komentarzach do filozofii Alfreda Northa Whiteheada (Stengers 2002). Pod szyldem „materia” zostały zbite w jedno dwa zupełnie różne manewry: po pierwsze to, jak posuwamy wiedzę naprzód, by zyskać dostęp do rzeczy, które są daleko lub są w inny sposób niedostępne; po drugie to, jak rzeczy manewrują, by utrzymać swoje istnienie. Możemy zrównać materię z jednym bądź drugim, lecz nie z oboma – nie bez popadania w absurd. Oczywiście możemy podziwiać cud „odpowiedniości” pomiędzy geometryzacją naszego poznania a geometryzacją rzeczy, które są znane, ale to dlatego że – świadomie bądź nie – pozwalamy sobie na małą sztuczkę i tłumaczymy tę złudną odpowiedniość tym, że „pierwotne właściwości” znanych nam obiektów są geometryczne. To łatwe, gdy wszystkie inne właściwości – które za chwilę zostaną nazwane „wtórnymi właściwościami” – zostały jedna po drugiej starannie usunięte.

Zastosowanie tego rozumowania do **bytów technicznych** wydaje się oczywiste, ale warto je podkreślać, ponieważ historia technologii długo była bastionem wspomnianego idealistycznego materializmu. Wciąż bez trudu możemy zrozumieć pięknie kreślone projekty silników parowych Jamesa Watta, mimo że same silniki parowe właściwie zniknęły. Aby dowolne urządzenie mogło być z jednej strony narysowane przez inżyniera zgodnie z dokumentacją lub – z drugiej – pozostawać w użytku, nie rdzewiejąc i nie rozpadając się, wymagana jest od nas zgoda na dwa różne rodzaje istnienia. Istnienie jako element *inter partes*, w ramach jednolitej przestrzeni wynalezionej w długiej historii geometrii, martwej natury i rysunku technicznego wcale nie jest tym samym co istnienie jako byt, który musi się opierać rozkładowi i zepsuciu. Oczywiście? Ależ tak – tylko dlatego tak często zachowujemy się, jak gdyby sama materia była złożona z elementów, które są jak te techniczne rysunki, żyjące bez końca w beczasowej, niezmiennej domenie geometrii? Dlaczego w imię „filozofii mechanistycznej” (która sama jest niezmiernie złożona, co pokazali historycy nauki) wciąż tak poważnie traktujemy ten obraz artefaktów technicznych – tak jakby ontologiczne właściwości materii były tożsame z ontologicznymi właściwościami kreślenia i manipulowania elementami w geometrycznej przestrzeni?

To dlatego ten niedawny materializm teraz wydaje się tak idealistyczny. Zakłada ideę tego, czym rzeczy być powinny – czyli ideę pierwotnych właściwości – by następnie nieustannie podziwiać cud „podobieństwa” rzeczy do ich geometrycznych reprodukcji w rycinach... Ten cud ponownie staje się idealistyczny, ponieważ całkowicie ignoruje trud tworzenia rysun-

ków i całej sieci praktyk inżynierskich koniecznych do identyfikacji cech, podążania za liniami i składania całej instytucji niezbędnej, by dowolny mechanizm mógł działać. Rysunek techniczny jest działaniem niezwykle trudnym do podtrzymania i kalibracji. Samo pojęcie **mechanizmu** to podwójnie wyidealizowana definicja – definicja naszego poznania oraz definicja zachowania tego, co poznajemy. Nic dziwnego zatem, że staje się źródłem kłopotów, gdy się je przeniesie na pole ekonomii czy genetyki lub użyje do biologicznego czy społecznego „wyjaśniania”.

Problem idealistycznego materializmu jest wyraźnie widoczny w fascynującej instalacji Damiana Ortegi *Rzecz kosmiczna (Cosmic Thing)*, o której w swoim eseju pisze John Tresch. Ta praca, która przedstawia volkswagena beetle w „widoku rozstrzelonym” (*écorché* po francusku), proponuje złudną przejrzystość, której zaakceptowania odmawiają eseje w tym zbiorze¹. Oczywiście wielką ironią tej instalacji jest, że o ile widok rozstrzelony – z którym jesteśmy zaznajomieni dzięki wynalazkom rysunku technicznego, geometrii rzutowej i wielu innowacjom aż po projektowanie komputerowe – jest świetnym sposobem na wizualizację części, zamawianie ich produkcji, stabilizację specyfikacji, weryfikację standardów, utrzymywanie zapasów oraz zapewnienie, że wszystkie te operacje można śledzić i rozliczać, o tyle jednocześnie nie jest tym, co definiuje „rzeczowość” czy „kosmiczność” technik. Przestrzeń wyobraźni wizualnej, która umożliwia widok rozstrzelony, jest zdecydowanie odmienna od sposobu, w jaki VW beetle zamieszkuje świat, a raczej – kosmos.

Innymi słowy, o ile *res extensa* stwarza możliwość narysowania części mechanizmu jedna obok drugiej, części te nie składają się ze sobą, nie gromadzą i nie trwają, tak jakby istniały w *res extensa* lub były **zrobione** z materii. Stajemy raczej w obliczu dwóch definicji „materii”: tej idealistycznej, gdzie reprodukcja elementów poprzez geometrię jest mylna z reprodukcją samych tych elementów, oraz drugą, gdzie te dwie ścieżki są wyraźnie rozróżnione. Pierwsza definicja daje pierwszeństwo **obiektom**, których opis jest zawsze **rozrzedzony**; druga daje pierwszeństwo **rzeczom**, które są przedmiotem, jak pisze Ken Alder w swoim wstępie do tej sekcji, **gęstego opisu**. Z jednej strony rozrzedzone obiekty, z ich **idealistyczną** definicją materii, z drugiej – gęste rzeczy, z **materialną** definicją materii; to wydaje mi się wyborem, który swoim czytelnikom oferuje sekcja Focus.

Nie oznacza to, że reprodukcja poprzez geometrię jest „abstrakcyjna”, „zimna” czy „martwa”, podczas gdy reprodukcja w stali, mosiądzu i drewnie jest „konkretna”, „ciepła” czy „żywa”, tylko po prostu, że geometria

¹ Chodzi o sekcję Focus, do której tekst Latoura był posłowiem [przyp. tłum.].

pozwała inżynierom rysować i poznawać elementy, podczas gdy elementy podążają swoją ścieżką i, że tak powiem, robią swoje... Gdyby Ortega rzeczywiście chciał przedstawić obraz VW beetle'a, który usprawiedliwiałby jego tytuł – *Rzecz kosmiczna* – musiałby przerobić całą instalację i potraktować beetle'a tak, jak Gabrielle Hecht, Wiebe Bijker i Ken Alder potraktowali „swoje” rudy uranu, tamy i wykrywacze kłamstw: czyli, po pierwsze, spektakularnie **rozszerzyć** liczbę części niezbędnych do złożenia beetle'a, a następnie **zwielokrotnić** liczbę zasad montażu, które pozwalają złożyć je w funkcjonalną całość. Zawieszenie części obok siebie na nylonowych niciach to niezły sposób na przypomnienie, że każda techniczna „całość” musi być złożona, lecz stanowi to zbyt ograniczony wykaz niezbędnych części i procesów, które te elementy uwspólniają. Ortega powinien był do **składu** części dodać **składanie** bytów, co uczyniłoby jego instalację naprawdę godną miana **rzeczy kosmicznej**.

To dlatego wciąż mnie dziwi, że ludzie poważnie traktują „filozofię technologii” Heideggera. Nie tylko nie dostrzegłby on żadnej różnicy pomiędzy bombą atomową, tamą, wykrywaczem kłamstw i zszywką – będącymi jedynie przykładami tego samego „ze-stawiania” – ale kiedy nareszcie okazuje krztę szacunku butowi czy młotkowi, czyni to tylko, by opisać je jako złożone z **czterech** elementów – jego „czwórni”. Oczywiście te narzędzia mogą być pięknie wykonane i o wiele lepiej wyjaśniać ich pochodzenie, odwołując się do bogów, śmiertelników, nieba i ziemi, niż lekceważąco traktować je jako rozrzedzone „zwykłe” obiekty. Ale spójrzmy ponownie na VW beetle'a. Naprawdę tylko cztery elementy? To naprawdę krótka lista... Według Hecht potrzeba dużo więcej niż cztery bóstwa lub wymiary albo czynniki działające jednocześnie, aby zdefiniować, co to znaczy, że „uran” jest „nuklearny”. Każdy techniczny ambaras zmusza nas, by odliczać więcej niż do czterech. Ale prawdą jest – i tu Heidegger podąża w dobrym kierunku – że każdy artefakt jest rodzajem złożenia, zebrania, „wrzeczowienia bytów i że zapominanie o bogach i śmiertelnikach przy opisie urządzeń, nawet hipernowoczesnych, jest niedorzeczne. Jestem jednak pewien, że Heidegger odmówiłby skomentowania rozstrzelonego widoku Ortegi. Z kolei Ortega, proponując, jak wspomniałem, tak ograniczoną liczbę części i rodzajów złożzeń, dopuszcza się zdrady tytułu swojej pracy – chyba że bawi go bardzo modernistyczna ironia, która wzoruje się na Heideggerowskiej przekorze wobec nowoczesności.

W wydobywaniu materialnego materializmu z jego idealistycznego odpowiednika – czego typowym przykładem jest pojęcie „ze-stawiania” – obiecujące jest to, że tłumaczy zaskoczenie i nieprzejrzystość, które są

tak typowe dla technik-jako-rzeczy, a które techniki-jako-objekty, rozrysowane w trybie *res extensa*, całkiem ukrywają. Opis będący wynikiem rozstrzelonego widoku umożliwia przewyżczenie jednego z głównych aspektów urzeczywistniania artefaktów – nieprzejrzystości. Innymi słowy, kreśli obiekt jako dostępny do analizy i opanowania, jednocześnie ukrywając podstawowy tryb istnienia technicznych artefaktów – by odnieść się do tytułu pracy Gilberta Simondona (1958). Części kryją się nawzajem; a kiedy artefakt jest domknięty, aktywność, która składa te części ze sobą, całkiem zanika. Opanowanie, przewidywalność, jasność i funkcjonalność są lokalnymi i tymczasowymi osiągnięciami, które nie są realizowane w idealnym cyfrowym lub papierowym świecie *res extensa* – nawet jeśli ich urzeczywistnienie nie byłoby możliwe bez pracy z i nad technicznymi rysunkami i modelami. Ale znowu: praca **nad** modelem technicznego złożonego artefaktu – matematycznym, analitycznym, cyfrowym – nie jest tym samym co **zrównanie** tego artefaktu z modelem. Jak każdy inżynier wie, skalowanie (zarówno w górę, jak i w dół, jak w przypadku industrializacji i miniaturyzacji) jest trudną, zaskakującą przygodą, pełną zwrotów i przeszkód. Z chwilą gdy mechanizm zostaje zasymilowany przez tryb *res extensa*, tracimy gotowość na kontakt z trikami i sprytnymi innowacjami związanymi z dowolną techniczną złożonością. I nie ma już miejsca dla Dedala i Wiktora Frankensteina, choć anegdoty przytoczone w esejach tej sekcji Focus obfitują w odniesienia do różnych aspektów tych mitologicznych postaci: demiurgiczne ambicje brazylijskich pozytywistów; potworna i proteuszowska moc „nuklearności”; rywalizacje, zwroty akcji i rozczarowania związane z zapewnieniem energii i nawodnieniem subkontynentu indyjskiego; labirynty podstępów i podwójnych podstępów, które zdefiniowały zarówno wykrywanie kłamstw, jak i wyścig zbrojeń.

Kończąc, trzeba przyznać, że nie jesteśmy już także przygotowani na kontakt z różnorodną wścibskością, nazywaną przez poprzednią fazę naszych dyscyplin „kontekstem społecznym”, który otaczał niezakłócone w inny sposób artefakty. Do tej pory grzecznie pozostający w bezpiecznej odległości **wokół** techniki, teraz ci wszyscy wścibscy aktorzy – nie tylko inżynierowie, oczywiście, lecz także „członkowie społeczeństwa”; ci, którzy doświadczają różnorodnych „niepożądanych konsekwencji” technologii; działacze, marzyciele, aktywiści, prawnicy – są nieodłączną częścią technicznych złożoności. Każdy z esejów tej sekcji Focus wskazuje na tę zasadniczą zmianę naszego rozumienia technologiczności; zaskakująco ujawniła się ona również w 2003 roku, kiedy po eksplozji promu Columbia setki dotąd nieznanymi aktorów zostało wciągniętych do dyskusji – praw-

niczego sporu, „rzeczy” w sensie etymologicznym (Latour, Weibel 2005; Harman 2002). Nagle wszyscy odkryli, że prom kosmiczny był osadzony w organizacji NASA i że wiele „części” Columbii nie można było postrze- gać w stylu Ortegi, w rozstrzelonym widoku promu. Jednak to właśnie te części wchodziły w skład procesu montażu niezbędnego do ostatecznego złożenia elementów w sposób zapewniający bezpieczeństwo. Ale podobnie jak w przypadku interesariuszy tak wielu projektów opisanych przez Bijkera nie istnieje sposób, by dosłownie je „wspólnie wrysować” w ramach konwencji technicznych reprezentacji zawartych współcześnie w cyfrowych plikach systemów CAD.

Być może tutaj napotykaemy na granice „gęstego opisu rzeczy”. Wiemy, jak przeprowadzić „rozrzedzony opis” wyidealizowanych materialnych aspektów bytów; przywołane eseje pokazują, że nareszcie zaczynamy uczyć się gęstych narratywnych opisów *post hoc* tego, co powinno być widoczne, gdyby zebrać rzecz razem (podobnie jak w przypadku eksplozji promu kosmicznego, po której nastąpiło dogłębne śledztwo). A jednak wciąż nie wiemy – mimo instalacji Ortegi – jak gromadzić w jednej, wizualnie spójnej przestrzeni wszystkie byty niezbędne, aby rzecz stała się obiektem. Gdy się tego nauczymy, nasz (materialny) materializm zostanie nam być może zwrócony wraz z naszą kosmiczną perspektywą. Wówczas obraz się zagęści.

Przełożył Łukasz Jonak

Bibliografia:

/// Harman G. 2002. *Tool-Being: Heidegger and the Metaphysics of Objects*, Open Court.

/// Latour B., Weibel P., red. 2005. *Making Things Public: Atmospheres of Democracy*, The MIT Press.

/// Simondon G. 1958. *Du mode d'existence des objets techniques*, Aubier et Montaigne.

/// Stengers I. 2002. *Penser avec Whitehead. Une libre et sauvage création de concepts*, Seuil.